Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJACY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 186. **Kraków, Piątek dnia 17 Sierpnia 1900.** **Rok VIII.**

W walce o najświętsze dobra.

Jak już donosiliśmy, arcybiskup Stablewski wystosował do pruskiego ministra wyznań i oświaty Studta zapytanie, z jakich powodów usunięto polską naukę religji w szkołach i zastąpiono ją niemiecką bez poprzedniego zapytania się władzy duchownej. Nie wiemy — pisze „Kurjer poznański — czy na to słuszne i naturalne pytanie p. minister wyznań już przesłał odpowiedź arcypasterzowi, ale wszechwiedząca „Köln. Ztg“ już zamieszcza tenor odpowiedzi, jaką ma przesłać ministerstwo naszemu najwyższemu zwierzchnikowi kościelnemu i tak informuje w telegramie, otrzymanym rzekomo z Berlina:

„Na wystosowane przez ks. arcypasterza Stablewskiego do ministra wyznań zapytanie, będzie mógł minister wyznań odpowiedzieć bardzo łatwo, że naukę religji w polskim języku uważano jedynie jako polski środek agitacyjny i że stała się tem samem narodowem zgorszeniem. Zapytania się ks. arcybiskupa zaniechano, ponieważ największa część katolickiego duchowieństwa w Poznańskiem skłania się daleko więcej ku żądaniu polskich, aniżeli niemieckich interesów i pod tym względem nie otrzymuje od arcybiskupa napomnienia z taką surowością, jakiejby się należało spodziewać ze strony wysokiego pruskiego księcia kościoła. Ks. arcybiskupowi może to być nieprzyjemnem, że u władz poznańskich nie ma już tego wpływu, co dawniej, ale będzie musiał pogodzić się z tem.“

Oczom naszym nie wierzyliśmy — pisze „Kurjer pozn.“ — czytając powyższe wywody, jakkolwiek „Pos. Ztg“ przedrukowała je najtłustszym drukiem — i słów nam braknie w pięknej naszej mowie ojczystej, by te elukubracje określić tak, jakby się to należało. Nie moglibyśmy odpowiedzieć na to z dostatecznym spokojem, niech nam wolno będzie przeto wyręczyć się katolicką „Germanią“, która po przytoczeniu powyższego doniesienia pisze z słusznem oburzeniem:

„Jeśliby to przedstawienie rzeczy miało odpowiadać zapatrywaniom ministra wyznań, natenczas nie moglibyśmy dość energicznie zaprotestować przeciwko temu. Przy rozprawach w sejmie rząd zawsze podnosi dobre porozumienie z pruskim episkopatem. W najskrajniejszej sprzeczności wobec tego faktu, dość często konstatowanego ze strony rządu, znajduje się to, jeśli minister w kwestji, dotyczącej nauki religji, zaprowadza tak głęboko sięgające zmiany, jak to się stało w Poznaniu, bez żadnego względu na władze kościelne. Toż pan minister musi sam sobie powiedzieć, że Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Stablewski ma dosyć dróg i sposobów, by pokrzyżować zamiary rządu, jeśli go do tego zmuszą takiemi z pewnością ubolewania godnemi rozporządzeniami. Cóżby n. p. przeszkadzało książętom Kościoła do nakazania kapłanom, aby polskiej nauki religji udzielali w kościele? Skoro rząd jednostronnie usunął objętą planem szkolnym polską naukę, to i Najprzewielebniejszy ks. arcypasterz mógłby również jednostronnie zaprowadzić ją w kościele. Nikt nie pragnie takich stosunków, ale trzeba będzie przyznać, że pomijanie wszelkich względów zwalnia także stronę przeciwną od wydawania przepisów, które z pewnością nie istniałyby przy obopólnem lojalnem postępowaniu“.

O komunikacie „Köln. Ztg.“ pisze „Dziennik Poznański“:

„Orędzie to, posłane niewątpliwie do „Köln. Ztg.“ nie z Berlina, ale z Poznania, właśnie tej kliki, która chwilę ogólnego politycznego zaniepokojenia na arenie światowej wybrała, żeby upiec tu u nas niepostrzeżenie i z całą czelnością swą wielką pieczeń germanizacyjną, nie pozostawia żadnej wątpliwości, jakiemi jest przepełniona uczuciami wobec duchowieństwa, ks. arcypasterza i całej polskości. Choćby się tym panom największe ustępstwa robiło, nic ich nie zadowolni — chyba, no chyba, przepraszamy za powtórzenie tej insynuacji tych panów, — chyba, że ks. arcybiskup z całem duchowieństwem stanąłby w rażącej sprzeczności do uczuć religijnych i narodowych całego społeczeństwa, wyparł się duchowych interesów swych owieczek, albo po prostu ogłosił przejście na narodowo-niemiecką wiarę, czyli protestantyzm. A i wtedy jeszcze podejrzywanoby całe duchowieństwo o nieszczerość i nie przestanoby nękać zwierzchnika duchownych i owieczek.

„W orędziu nowem hakatystów jest zawarta niesłychana obraza dla p. ministra, niemniej niesłychana obraza dla naszego najprzewielebniejszego ks. arcypasterza, który, jak widzimy, chociaż ciężką chorobą złożony, nie przestaje dbać o dobro swych owieczek, ale i obraza dla całego duchowieństwa, wobec czego ono nie zaniecha zająć odpowiedniego stanowiska. Tymczasem odczekać należy, czy nauka hakatyzmu znajdzie jakowe uznanie u p. ministra i czy buta poznańskich działaczy otrzymała rzeczywiście „carte blanche“ do działania wobec nas „in anima vili“.

„Konto trymfującego zawsze jeszcze hakatyzmu obciążone zostało nową winą z rodzaju tych, które prowadzą prostą drogą do sprowadzania niemożliwych stosunków. Doszło przecież do tego, że się wykonuje rozporządzenia wcale jeszcze nie ogłoszone. Nie jestże to sposób iście anarchiczny? A zawstydzającem jest dla potęgi Niemiec, że się uciekać musi do takich sposobów. O boski Goethe! czy się tobie śniło za życia, do jakich sprosnych czynności nazwiska twego nadużywać będą „bundowcy“, występujący pod twojem mianem, do walki ze słabymi i uciśnionymi!“

Nawet niemiecka „Schles. Volksztg.“ wychodząca w Wrocławiu, wystąpiła z artykułem, stanowczo potępiającym rozporządzenie ministra Studta, słusznie wywodząc, że ono sprawi tylko to, że stosunek między rodziną a szkołą zupełnie zostanie zerwany, a dzieci wyrosną wprawdzie bez dokładnej znajomości języka ojczystego, ale także bez znajomości religji, przez co jeszcze wcale nie zostaną Niemcami, przeciwnie staną się tem gorętszymi fanatykami polskimi. Zresztą pozostaje im jeszcze polska nauka religji, udzielana przez polskich księży“. „Czyżby i tego chciano zabronić?“ — zapytuje katolicki organ wrocławski i tak na to pytanie w duchu powyższych wywodów „Germanji“ odpowiada: „Być może, ale wtedy powstanie nowa walka kulturna ku radości wszystkich „przyjaciół kultury“. „Dla czego żydowskim dzieciom nie zabrania się nauki hebrajskiego?“ — pyta dalej „Schles. Volksztg.“, — dla czego rząd nie występuje przeciw ewangelickim (scil. prywatnym) niedzielnym szkółkom? Tak, bo to są żydowskie lub luterskie dzieci, nie polskie!“

TO-JEDNO!

III. — Co?... wam jeszcze mało tego co robimy?... Chcecie walki na śmierć?... chcecie byśmy ani jedli, ani pili, spali i spoczywali, byśmy chodzili bez butów, spali bez dachu, a wszystko oddawali na ratunek narodu?

— Niech się naród sam własną siłą dźwiga, własną pracą, cnotą, oświatą, a nie ofiarami jednych dla drugich. Dość było tego — szlachta morze krwi przelała w obronie ludu — a teraz co z tego?...

Takie głosy — to codzienne sprawy.

Podobnych im setki tysiące uderzają z stron innych...

— Obywatelstwo, szlachta, arystokracja, nic nie robią dla narodu, jeśli go nie dźwignie mieszczaństwo, lud i klasa średnia — zginie...

— Najubożsi i najsłabsi duchowo mają uczyć wielkich i możnych jak się Ojczyznę ratuje...

— Starsi, zacofani — nic nie zrobią.

— Młodzież zarozumiała — pyszna — zimna nie rozumie nawet co znaczy miłość Ojczyzny...

Tak jedni drugich nienawidząc, niekochając — widzą tylko wady, zło, ułomności i przewiny drugich, a o sobie zawsze mają to przeświadczenie, iż czynią najlepiej i najgoręciej narodowi służą.

„Wielu swoje lenistwo i bezczynność tłomaczy jarzmem, które zupełnie ogranicza i nie pozwala nic dobrego robić dla Ojczyzny. Pełne fałszu jest takie tłomaczenie; nie ma i być nie może takiego jarzma, któreby było w stanie wstrzymać od pokochania rodaków i od podnoszenia moralnie i materjalnie tych, którzy nas otaczają, a szczególniej ludu. Kto zaniedbuje tego, jest występnym i działa z wrogiem. Bo nietylko ci są patrjoci, co się biją, nietylko ci, co ich więżą i wyganiają; i wy wszyscy: matki i siostry, panowie i słudzy, postępując po polsku i chrześcijańsku w życiu domowem i publicznem, jesteście zacnymi pracownikami świętego i Bożego przykazania i niepodległości naszej Ojczyzny“. (Giller).

Wielu zaś ma to przekonanie, iż się Ojczyźnie służy tylko na polu bitwy — w sali sejmowej, w publicystyce lub ofiarach pieniężnych, hojnych i szczodrych. A kogo los zamknął w ciasnej pracy biurowej, przy warsztacie lub innem zajęciu, kto ma na czole wieczną troskę o chleb i dach, kto nie ma szerokiego polotu myśli i planów jasnych, ten żyć nie może i nie umie inaczej jak tylko w swojem kole, w zakresie swego ja — ten tylko żyje sobie i swoim najbliższym.

Na te wszystkie niepokoje i zawikłania odpowiada nasz król-filozof — Leszczyński:

— „Każdy z nas nosi w sercu zbawienie Ojczyzny“.

Każdy! Bezwątpienia!.... Ale zrozumiejmy, iż każdy ten, kto Ojczyznę zna i kocha, bo wszak trudno, by ten miał w swem sercu zbawienie Ojczyzny, kto dla Niej nic nie chce poświęcić, a wszystko dla siebie chwyta — zbiera, dźwiga — nosi — pochłania...

Każdy z nas nosi w sercu zbawienie Ojczyzny, ale wtedy, gdy tego zbawienia pragnie, szuka go, gdy kładnie pod nie silny fundament i znosi cegłę po cegle — kamień po kamieniu, aby budowie dopomódz i uczynić ją trwałą.

Każdy z nas nosi w sercu zbawienie Ojczyzny, ale gdy to serce jest godne tej miłości wielkiej, silnej i potężnej, gdy ono jest skarbem cnót i poświęcenia się, gdy ono jest sercem jednostki szlachetnej i nieskalanej brudem lub przewiną.

A ci — którzy życie zbrukali nikczemnością — serce utopili w rozpuście lub zwierzęcych namiętnościach, za cel pożądany postawili — koniaki i szampany — karty i grosz wygrany — kłamstwo i defraudacje biorą za ordery sprytu — lenistwo i próżniactwo uznali wygodą życia — czyliż ci — mają zbawienie Ojczyzny w swem sercu?

„Służ Ojczyźnie cnotą — noś w sobie Ojczyznę polską, a pomnij, że świat w tobie ją widzieć będzie i z ciebie sądzić o macierzy twej. Każde słowo i czyn twój każdy na nią spadnie, każda plama twa ją zwala, każda zasługa — ozdobi...“ (Kraszewski).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Smutne czasy — gdy więcej plam niż cnót spada na szatę Ojczyzny naszej, gdy nie pamiętamy, iż każdy z nas jest cząstką narodu i jeśli chce sławy i czci narodu, musi być sam godnym czci i szacunku.

Nad takiemi rzeczami mało się zastanawiamy. Zawsze stawiamy Ojczyznę, jako jakieś bóstwo świetlane, piękne, dalekie, które kochamy i podnieść je w górę chcemy, ale nie rozumiemy, iż ono jest w nas, a my w niem i nie można rozumieć Ojczyzny bez narodu, narodu bez Ojczyzny.

Miast kochać Ojczyznę w sobie, my kochamy siebie i — w tem nasz błąd wielki, błąd bardzo smutny w następstwach.

Patrz na tego młodzieńca strojnego w wszystkie okazy mody najnowszej. Szyk, ani słowa. Maniery, najlepsza mina, co najmniej człowieka z duszą wielką, której wszyscy zdają się płazami, tylko po ziemi poruszać się umiejącymi... Cóż? Co n niego świętsze i większe, on sam czy cząstka Ojczyzny w jego istnieniu znajdująca się? Wszak szczęściem i chlubą Ojczyzny jest to, iż on śpi, je, chodzi, wiąże krawaty, kupuje suknie, raczy rozmawiać z jakąś jednostką nie modnie ubraną i niezgrabnie się ruszającą. A jeśli ten panicz popełni xy^2 czynów niemoralnych, nieuczciwych, to przecież rzecz mniejsza. Inni muszą być uczciwi, szlachetni, pracowici i im nie wolno rozmijać się z surową miną „obowiązków“, ale jemu, cóż może zabronić przyjemności.

Patrz na tę damę szumiącą jedwabiami, lśniącą klejnotami. Wszak piękna? Ona także ma w sobie cząstkę Ojczyzny i jej życie albo tę Ojczyznę plami, brudzi, zabija, albo ją rozświetla, ożywia, podnosi. Czy ona o tem wie?... W niej jest ona sama, jej ogromne, niezmierzone, nigdy nie uśpione, nie nasycone niczem, nie ukołysane w pragnieniach jej ja, bo ona pragnie żyć, kochać, bawić się, stroić, podobać, jak najmniej umęczyć i utrudzić, nic nie dać nikomu, a wszystko wziąć dla siebie...

A takich całe szeregi, pułki całe stoją, idą, przechodzą, mijają, nowe zastępy tworzą i to są dzieci narodu, który jest na śmierć skazany i o prawo życia walczy...

A za niemi!... Idź po biurach, urzędach, kancelarjach, pukaj, szukaj, pytaj, gdzie ci, którzy Ojczyznę mają w swem sercu, którzy ją w sobie noszą, cnotą swą jej czoło ozdabiają, swoją siłą jej słabość leczą, poświęceniem swem zaprzeczają wyrokowi śmierci...

— Pst! cicho!... Kto śmie tu wymawiać słowa niebezpieczne, wszak to dzieciństwo, nierozwaga, nieostrożność karygodna... My spodziewamy się wyższej rangi, złotych kołnierzy, już, już, co tylko czekamy na ordery i tytuły wysokie, jakże śmiecie wywlekać tu marę Ojczyzny — jej, nieszczęśliwej, biednej, nic to nie pomoże, a nam jakże bardzo zaszkodzi. My Ojczyznę kochamy, istotnie kochamy, ale trudno, cóż poradzimy, czasy ciężkie, każdy musi walczyć o byt, o przyszłość swą i dla dzieci...

— Hola! mój panie! co ty pytasz o ile mamy Ojczyznę w sercu, cnocie, duchu i czynach? Pytaj, czy mamy co jeść, czem mieszkanie opłacić, czy mamy wolną chwilę na to, aby bodaj odetchnąć, aby myślą odbiegnąć od taczki narodu?...

Wojna Chińska.

Marsz na Pekin.

Z Londynu, Waszyngtonu i z Berlina nadeszły wczoraj wiadomości, podobne raczej do pogłosek, że sprzymierzona armja wkroczyła już do Pekinu. Korespondent „Daily Express“ w Szangaju donosi z datą środową, że wojsko międzynarodowe wkroczyło w poniedziałek 13 bm. do Pekinu. Chińskie źródła potwierdzają tę wiadomość. Szczegółów brak.

„Daily Telegraph“ donosi z Waszyngtonu, że w tamtejszych sferach urzędowych posiadają wiadomość o zajęciu Pekinu. Nowojorski „Journal“ ogłasza depeszę swego sprawozdawcy z Czifu, datowaną z dnia 14 sierpnia: Dowiaduję się z pewnego źródła chińskiego, że sprzymierzone wojska wkroczyły w poniedziałek do Pekinu. Mam powód do przypuszczania, że armja siłą zmusiła Chińczyków do otwarcia bram i że posłowie są uratowani.

Z Taku telegrafowano do Ajencji Stefaniego w Rzymie, że według doniesień japońskiego admirała, zjednoczeni obsadzili w niedzielę Tunge-haw i zaraz rozpoczęli atak na Pekin.

O pochodzie wojsk europejskich donosi „Times“ następujące szczegóły, datowane z dnia 13 sierpnia: Według telegramu jenerała Leniewicza, sprzymierzona armja odpoczywała przez jeden dzień po zajęciu Jangtsunu. Dnia 7 sierpnia o godz. 6 rano awangarda wojsk międzymocarstwowych ruszyła naprzód; składała się ona ze wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców, sotni kozaków, trzech batalјonów japońskiej piechoty, jednej kompanji saperów japońskich i z jednej amerykańskiej baterji górskiej. Mimo bardzo złego stanu drogi, straż przednia zrobiła w tym dniu dziewięć mil angielskich w kierunku Pekinu.

Pod Nantsaisun, w odległości 50 mil od stolicy, awangarda zetknęła się z oddziałem chińskim, który po półtoragodzinnej walce zmuszony został do ucieczki. Nieprzyjaciel zostawił broń i w przerażeniu uciekł ku Pekinowi. Kiedy Leniewicz otrzymał wiadomość o marszu straży przedniej, cała armja sprzymierzona ruszyła w trzech kolumnach, z kozakami na przodzie i po bokach. Dnia 9 sierpnia sprzymierzeni zajęli Hohsiwu i dotarli do Muhang, nie natrafiając prawie na opór. Mimo rozmiękłych dróg artylerja zdołała także posunąć się naprzód, albowiem Japończycy naprawili zadowalniająco główny gościniec. Chińskie wojska skoncentrowały się pod Hsianghohsien, gdzie oczekiwać należało oporu z ich strony.

Pod Hohsiwu słaby tylko opór stawił Tung, który osobiście dowodził chińskim oddziałem i po półgodzinnej walce cofnął się na północ, oraz na wschód. Wysłano zaraz pościg za Tungiem i nieduży oddział w stronę Paotingfu, aby odciąć odwrót Chińczykom. W tym samym dniu, t. j. 9 sierpnia zajęto Anphing, odległy od Pekinu o 50 kilometrów, gdzie rozbito obóz na noc i spędzono cały dzień 10 sierpnia. Dnia 11 b. m., t. j. w sobotę wojsko sprzymierzone zajęło bez strzału Huohsienmatou; nieprzyjaciel cofał się ciągle ku północy, zamierzając oszańcować się pod Tungczou. Siły jego wynosiły 40.000 ludzi pod dowództwem jenerałów Tungfusianga, Ma i Chunga. Zjednoczone wojska pospieszyły w szybkich marszach za zdemoralizowaną armją chińską i zajęły Czangkiawan, położony o jakie 30 klm. na południowy-zachód od stolicy. Chińczycy stawili tu opór, ponieśli jednak klęskę i uciekli częścią do Tongczou, częścią zaś do Pekinu, pozostawiając 500 zabitych. Komunikacyj armji sprzymierzonej z Tientsinem pilnował pułk rosyjski, wysadzony na ląd w Taku.

Posłowie i dyplomacja.

„Central News“ otrzymała z Szanghaju depeszę datowaną z 14 b. m., według której nadszedł tamże autentyczny telegram z Pekinu, donoszący, że Chińczycy ponowili atak na poselstwa europejskie, że odcięto wszelki dowóz żywności i że marsz wojsk międzynarodowych na Pekin podnieca tylko fanatyzm sekciarzy. Ajencja Dalziela donosi także z Szanghaju, że Chińczycy bombardują poselstwa, które liczą już mało obrońców. Pochód wojska europejskiego zdekoncertował jednak księcia Tuana, który ze stu wysokimi urzędnikami opuścił stolicę; gdy się rozeszła wieść o klęsce Chińczyków pod Jangtsunem, mnóstwo buntowników opuściło miasto.

Cesarzowa wdowa wydała 2 sierpnia dwa edykty. W jednym powiada, że sekretarz japońskiego poselstwa zamordowany został przez nie-

---

ZDRAJCA.

79) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Suworyn zgodził się tem chętniej na zaspokojenie tego pragnienia pięknej kobiety, że zgadzało się ono z jego własnymi zamiarami. Trudno mu było bowiem ukazywać się codziennie na widowni życia towarzyskiego Paryża z Edmeą pod ręką i żyć z nią razem, bez usprawiedliwienia tego jakiemikolwiek pozorami. Po długiej podróży wszystkie przypuszczenia były możliwe, nawet przypuszczenie, że się ożenił. Przytem bał się książę pokus, na jakie narażona była w świecie paryskim kobieta wolna, przedziwnie piękna, otoczona zbytkiem miljonów.

Łatwo było przewidzieć, że ludzie zechcą zbadać, skąd się wzięła owa Simona de Lorbigny. Zjawienie się na horyzoncie Paryża tej pięknej i tajemniczej istoty już od pewnego czasu było przedmiotem przeróżnych, dziwacznych i sprzecznych z sobą legend.

Nie ulegało natomiast najmniejszej wątpliwości, że każdy skłoniłby głowę z szacunkiem przed księżną Suworyn, nie myśląc podejrzywać przeszłości, ani też rozgrzebywać jej życie teraźniejsze, czy przeszłe.

Edmea wybrała z pomiędzy różnych projektów podróż nad brzegi Nilu. Już jednak po sześciu tygodniach pobytu w Kewie ogarnęło ją zmęczenie bez granic.

Życie w hotelach i wagonach sypialnych, stało się jej nagle wstrętnem, pragnienie powrotu do Paryża opanowało ją niei ównie silnej, jak niedawno przedtem pragnienie ucieczki z wielkiej stolicy świata. Dziwną reakcją, uczuła teraz szaloną chęć znajdowania się bliżej Jerzego, o którego żałobie i odosobnieniu myśląc, doznawała duchowych męczarni. Dzień i noc marzyła o tem, aby czuwać nad nim, z daleka, w półcieniu.

Na dobitek wszystkiego nie tylko smutek i apatja poczęły trawić Edmeę; stan jej zdrowia pogarszał się z każdym dniem.

Ulegając rosnącej tęsknocie za spoczynkiem, Edmea wyraziła Suworynowi chęć powrotu do Paryża. Suworyn skłonił się potakująco nie mówiąc słowa, uważając się za niewolnika wszystkich kaprysów pani swego serca.

Zbliżała się tymczasem chwila, w której Edmea miała stosownie do swego zobowiązania uledz płomiennej namiętności księcia. Opuszczając Egipt, Edmea, aby oprzeć się natarczywym naleganiom i błaganiom księcia, musiała mu przyrzec, że natychmiast po ich powrocie do stolicy, przed pojawieniem się ich wśród paryskiego towarzystwa, złączy ich węzeł, jeżeli nie silniejszy niż ten, jakim dotychczas byli związani, to w każdym razie więcej zbliżający ich wzajemnie

. . . .

Była godzina dziewiąta wieczorem, Edmea czekała na księcia w wspaniałej sypialni swego pałacu, rzuciwszy się na szezląg z głową przechyloną w tył. Twarz miała zmienioną, malował się na niej wyraz głębokiego wzruszenia.

Poraz pierwszy od chwili tragedji w Combs-la-ville, Edmea nie miała na sobie swojej peruki blond; bujne czarne włosy, okalające bladą jej twarz, spadały jej na ramiona, jak płaszcz aksamitny. Oczy jej, dziwnie zsiniałe i gorączkowo błyszczące, miały w sobie wyraz gniewu i rozpaczy.

Miała na sobie lekki atłasowy szlafroczek wiśniowej barwy; bogate koronki, któremi szlafroczek obficie był ozdobiony, szarpała nerwowo machinalnym ruchem dłoni.

Książe wchodząc do pokoju zdumiał się groźną, prawie zaczepną postawą, jaką nagle przybrała Edmea. Zdumiał się tem bardziej, gdy spostrzegł niezwykłe i nierozważne odrzucenie peruki i ukazanie włosów naturalnych.

Blady i drżący Suworyn podszedł ku Edmei i ukląkł przed jej wspaniałą pięknością, jeszcze bardziej zachwycającą w swoim naturalnym cienym blasku.

Edmea odepchnęła go gestem gwałtownym, mimo iż on szeptem łagodnym i czułym wymawiał tylko jej ukochane imię. Patrzyła na niego przerażającym, niespokojnym, pełnym cierpienia wzrokiem, z wargami zaciśniętemi w gorzkim grymasie, z przejmującym chłodem, wiejącym z prawie martwych rysów.

— Edmeo, co ci się stało? — zawołał zaniepokojony Suworyn. — Czy mnie nie poznajesz? Zaklinam cię, powiedz choć słowo!

Edmea podniosła się zwolna i stała przez chwilę nieruchoma. Czoło jej zachmurzyło się, spojrzenie stało się jeszcze surowsze. Nagle pochyliła się ku księciu i, czyniąc gest odpychający, głosem stłumionym i pełnym goryczy, wśród dziwnego śmiechu, zawołała:

— Tak! Poznaję pana! Pan jesteś książe Suworyn! Król złota! Książe złego! Złodziej trupów! Pan jesteś złym duchem, który mnie zgubił! Pan zatrułeś mi życie! Jesteś zwykłym bandytą, choć jesteś miljonerem i wielkim panem.

Książe cofnął się przerażony. Jak błyskawica przeszła mu przez głowę myśl, że Edmea straciła zmysły. Okrutne jej słowa spadały na niego, jak uderzenia sztyletów.

— Jesteś pan nędznikiem i przeklinać pana będę przez całe moje życie.

— Edmeo, nie męcz mnie pani, na miłość Boską! Co pani jest?! Czego pani brak! Ja jestem gotów na wszystko! Ubóstwiam panią tak, jak jeszcze nigdy żadna na świecie kobieta nie była ubóstwiana.

— Ja zaś nienawidzę pana, tak jak jeszcze żaden mężczyzna nie był nienawidzony... Nienawidzę pana tak, jak nienawidzę pańskich miljonów!

Książe milczał i pozwalał mówić Edmei, spodziewając się w jej słowach bez ładu i w jej obelgach nawet, znaleść jakiekolwiek wyjaśnienie nienaturalnego podrażnionego stanu młodej kobiety. Rzucił się ciężko na fotel i oparł głowę o dłoń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

znanych łotrów, choć notoryczną jest rzeczą, że zabili go żołnierze Tungfusianga. W drugim edykcie powiada cesarzowa, że plądrowania i rabunku cudzej własności dopuścili się nie bokserzy lecz ulicznicy i łajdaki, włóczący się pokryjomu po domach. Edykt donosi dalej, że wschodnia katedra Lazarystów, arcydzieło budownictwa, została zniszczona, 200 Chińczyków-chrześcijan zabitych, wielu spalonych, że gmachy misyj londyńskich i amerykańskich leżą w gruzach, urzędy cłowe spalone a cała służba w urzędach wycięta w pień.

Poseł angielski Macdonald wysłał do swego rządu szyfrowaną depeszę, w której wykazuje konieczność bezzwłocznej akcji wojsk, inaczej Europejczycy w Pekinie padną wkrótce ofiarą rzezi. Do chińskiego posła w Berlinie nadeszła wczoraj depesza z niemieckiego poselstwa w Pekinie, datowana z dnia 9 b. m. Depesza ta na prośbę tamtejszego austro-węgierskiego reprezentanta, Rosthorna, została także udzieloną do wiadomości austro węgierskiego rządu. Telegram opiewa: „Li-Hung-Czang, jak nam donoszą, otrzymał pełnomocnictwo i polecenie, aby rokował telegraficznie z mocarstwami traktatowemi. Zgodna decyzja zagranicznych posłów w Pekinie postanawia, że mimo tego żadną miarą nie powinien uledz zwłoce szybki pochód wojsk na odsiecz do Pekinu. W ten bowiem jedynie sposób mogą być oblężeni cudzoziemcy wyswobodzeni z położenia, które staje się z każdym dniem krytyczniejsze wskutek braku żywności i grasujących chorób. Zapasy ryżu, mąki i mięsa końskiego starczą najwyżej na dni 14. Zresztą położenie nie zmieniło się od d. 15 z. m. Jesteśmy tak samo jak przedtem, otoczeni przez wojska, które od czasu do czasu miotają na nasze pozycje gwałtowny ogień karabinowy, zadając dotkliwe straty. O marszu wojsk na odsiecz nie mamy żadnej wiadomości“.

O pertraktacjach między Chinami a mocarstwami nadchodzą tylko luźne wiadomości; pewnem jest jednak, że Li-Hung-Czang jest już upełnomocniony do rokowań i że w tym celu udaje się w tych dniach do Tientsinu, aby nawiązać pertraktacje z posłami, skoro ci przybędą tamże z Pekinu. Obecnie czynność jego ogranicza się do utrudniania armji sprzymierzonej marszu na Pekin ciągłemi odezwami i depeszami, w których nawołuje do zawieszenia broni i odradza zajęcie stolicy. Biuro Reutera donosi, że Li-Hung-Czang prosił departament stanu o telegraficzne zarządzenie, aby stojące pod Tong-Czou wojska zjednoczone wstrzymały marsz na Pekin. Do Tong-Czou przybyć miały wysoki urzędnik chiński celem omówienia zawieszenia broni.

Stany Zjednoczone wydają się Li-Hung-Czangowi najpodatniejszym i najchętniejszym do rokowań rządem, to też dnia 14 b. m. uczynił amerykańskiemu konsulowi w Szangaju propozycje, mające na celu odstawienie poza mury Pekinu posłów aż do posterunków zjednoczonej armji. Rząd amerykański odmówił jednak przyjęcia tej propozycji i powtórzył swoje żądania. Domaga się mianowicie, aby Chińczycy współdziałali ze zjednoczonemi wojskami i wpuścili do Pekinu dostatecznie silną armję zjednoczoną, a to w celu umożliwienia, względnie ułatwienia odjazdu obcych posłów i innych chrześcijan.

Na czwartkowem posiedzeniu rząd waszyngtoński postanowił odpowiedzieć na pismo Li-Hung-Czanga. Stany Zjednoczone mają być gotowe zawrzeć zawierzenie broni dla oswobodzenia posłów i innych w Pekinie oblężonych cudzoziemców. Po uwolnieniu ich nastąpiłoby na pewien czas zawieszenie kroków nieprzyjacielskich w celu prowadzenia rokowań pokojowych.

Nieprawdopodobną depeszę ogłasza nowojorski „Evening Journal“ z Kobe, według której Japończycy zaproponowali zawieszenie broni pomiędzy mocarstwami a Chinami. Chiny miały przyjąć propozycję. Warunki, postawione przez mocarstwa, mają być następujące: albo posłowie zostaną zjednoczonym wojskom przed bramami Pekinu wydani, albo też zostanie wydane pozwolenie wkroczenia do miasta wojskom zjednoczonym celem odebrania posłów. Japonja rozpoczęła dotyczące rokowania.

Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że chiński rząd zamierza polecić wysokiemu urzędnikowi, aby się spotkał w Tung-Czeu z komendantami zjednoczonej armji, celem naradzenia się nad bezpiecznem przeprowadzeniem posłów z Pekinu do obozu. Podobno misja ta powierzoną została księciu Czingowi i rokowania już się rozpoczęły.

Hr. Waldersee jest już stanowczo naczelnym wodzem w Chinach, albowiem otrzymał już aprobatę francuskiego rządu. Rząd francuski zawiadomił Niemcy, że hr. Waldersee po swojem przybyciu do Chin zajmie na radzie wojennej komendantów międzynarodowych wojsk wybitne stanowisko, które mu się należy według wyższego stopnia rangi. Naczelny wódz wojska francuskiego nie zamieszka oznaczyć swego stanowiska wobec marszałka hr. Waldersee. Aprobata ze strony Austro-Węgier w sprawie mianowania hr. Waldersee naczelnym wodzem armji zjednoczonej w Chinach nastąpiła za pomocą bezpośredniej wymiany depesz przez obu panujących.

W Szanghaju i na prowincji.

Konsulowie szanghajscy wysłali we wspólnem porozumieniu następujący telegram do swoich rządów: Jeśli indyjskie wojska w Wusung zostaną odwołane, dla Szanghaju wyniknie z tego wielkie niebezpieczeństwo. Konieczną jest rzeczą, aby w sprawie wysadzenia na ląd tych wojsk przyszło do międzynarodowego porozumienia. Dla ostatecznej ochrony Szanghaju należy wysłać dalsze wojska sprzymierzone.

Londyńskie dzienniki wieczorne donoszą, że chiński poseł Lo-feng-lich otrzymał depeszę, która donosi o zawarciu układu, mocą którego tylko mały oddział wojsk wyląduje w Szanghaju. Chińczycy mieli się znowu uspokoić, a obawa powstania w południowych Chinach została zażegnaną, tak, że miastu Szanghai nie ma już grozić niebezpieczeństwo, natomiast „Daily Mail“ donosi, że wojska angielskie wylądują w Wei-hai-wei, z czego skorzystają Chińczycy i zaatakują miasto.

„Times“ donosi z Szanghaju, że admirał Seymour wysłał już instrukcje, wedle których wojska angielskie mają ruszyć dalej ku północy, co nastąpić miało 16 b. m., jeśli w ostatniej chwili rządy rozkazu Seymoura nie zniosły. Angielskie firmy kupieckie i bankowe wystosowały do Salisburego telegram, w którym wyrażają niezadowolenie z rozporządzenia Seymoura i wzywają rząd do rozważenia jeszcze raz całej sprawy.

Z Tientsinu donoszą, że linja kolejowa między Tientsinem a Peitsangiem jest już naprawiona. Rosyjskie oddziały pracują około toru kolejowego aż po Pekin.

Z Taku donosi Ajencja Stefaniego, że włoski admirał Candiani tamże przybył. Włoski oddział pod Siriannim znajduje się w Jangtsun. Francuski bataljon i dwie kompanie włoskie wylądowały w Taku celem wzmocnienia oddziałów, utrzymujących komunikację.

Z Kantonu nadeszła wiadomość, że dwie najbardziej kwitnące stacje misyjne protestantów Cziesin i Namon, oraz największa ich misja w Lukhang uległy zniszczeniu. Powstanie w prowincji kantońskiej szerzy się, wojska chińskie okazują niepokój i wahanie się.

O walkach w Mandżurji nie nadeszły dzisiaj żadne ważniejsze depesze.

Z KRAJU.

WADOWICE, dnia 16 sierpnia.

Ruch przedwyborczy w Wadowicach i Bochni. — Kandydatura p. Gołąmba.

Ruch przedwyborczy okręgu wyborczego Wadowice-Bochnia zaczyna się ożywiać. W Bochni odbyło się zgromadzenie przedwyborcze dość burzliwe, rozwiązane przed powzięciem uchwały co do wyboru kandydata. W Wadowicach zgromadzenie przedwyborcze ma się odbyć w niedzielę dnia 19 b. m.

W opinji publicznej uchodzi tu za kandydata p. Michał Gołąmb, dyrektor pow. Kasy oszczędności w Wadowicach, ten jednak kandydatury sam nie zgłosił. Natomiast obywatele wadowiccy zamierzają go prosić o postawienie kandydatury, on zaś, jak się tego należy spodziewać, propozycję tę przyjmie, czyniąc zadość niejednokrotnie objawionej woli mieszczan i żądaniu głosu publicznego, powołującego go na przedstawiciela naszego mieszczaństwa w Sejmie.

Widząc, że głos publiczny i opinja wszystkich, mających stanąć do urny wyborczej powołuje na kandydata człowieka o szlachetnym charakterze, męża pracy i zasług, gorliwego patrjotę i dobrego katolika, żaden z obywateli wadowickich nie zgłosił dotąd kandydatury i z pewnością nikt tego nie uczyni, lecz wszyscy oddadzą hołd cnocie obywatelskiej, zdobiącej p. Michała Gołąmba. Okoliczność ta świadczy o dojrzałości politycznej naszych obywateli i o zrozumieniu obowiązków poselskich. Do niedawna uważano mandat poselski za glejt do zaszczytów, dzisiaj tylko za obowiązek do pracy, a kto tego obowiązku spełniać nie może, składa mandat, jak mieliśmy tego przykłady w r. b. w naszym kraju, kto zaś widzi od siebie zdolniejszego do pracy publicznej i sumienniejszego w wypełnianiu obowiązków, nie ośmiela się nawet narzucać wbrew opinji publicznej. Czyżby miały nastać lepsze czasy?

Tak więc jedynym kandydatem w okręgu wyborczym Wadowice-Bochnia powołanym przez głos publiczny i opinję wyborców jest p. Michał Gołąmb. Kandydat zaś przez takie czynniki powołany ma z jednej strony zapewnione szanse powodzenia, z drugiej zaś strony daje rękojmię, że przyjęte obowiązki spełni należycie ku ogólnemu zadowoleniu wyborców. Kandydaturę tę ludzie dobrej woli witają z radością, bo p. Michał Gołąmb z uczciwością, szlachetnością charakteru, wytrawnością i troskliwością o podniesienie dobrobytu w tutejszym powiecie łączy głęboki patrjotyzm, a społeczeństwu naszemu potrzeba ludzi, którzyby, bacząc na teraźniejszość, nie przepomnieli o przyszłości narodu i cegłę po cegle dokładali do gmachu Ojczyzny.

Kandydata naszego cechuje otwartość w postępowaniu i śmiałość w wypowiadaniu zdania, a te dwie cnoty w obecnych czasach hipokryzji i obłudy są nam niezbędne. Takich ludzi społeczeństwo nasze powinno wyszukiwać a na zawód skarżyć się nie będzie. Spodziewamy się, że obywatele bocheńscy nie będą się kierowali względami małostkowymi, lecz jako mężę dojrzali, oddający hołd cnocie obywatelskiej, pójdą za głosem publicznym i obdarzą zaufaniem jednomyślnie p. Michała Gołąmba.

ZE SWIATA.

Rozmaite systemy broni armji międzynarodowej. — Upały w Nowym Jorku.

Jedną z wielu trudności, jakie nastręcza używanie wspólnych kontyngentów wojsk rozmaitych mocarstw na wschodnio azjatyckim terenie wojennym, jest różnorodność systemów broni. Trudność tem dotkliwsza od innych, mianowicie, gdy rozchodzi się o dostarczenie, lub odstąpienie amunicji, co pomimo najściślejszego nawet porozumienia i przyjacielskiego stosunku żadną miarą uskutecznione być nie może. Jak donosi „Kölnische Zeitung“, Francja zaopatrzyła żołnierzy swoich w karabiny systemu Lebla (8·0 milimetra); austrjackie wojsko używa karabinu Manlicherowskiego (8·0 milimetra); Niemcy posługują się systemem Mausera 1888/87 (7·9 milimetra); Rosja trzechlinjowym karabinem M. 1891 systemu Nogant-Mougin (7·62 milimetra); Włochy karabinem Mannlicher Carcano (6·5 milimetra); Japonja udoskonalonym, również małokalibrowym karabinem Murata, a wreszcie Stany Zjednoczone (flota) używają sześciomilimetrowej broni. Chińczycy posługuju się w większej części starymi systemami broni, zarzuconymi oddawna już w Europie, obok tych jednak rozporządzają i oni znacznym zapasem ośmiomilimetrowego manlicherowskiego karabinu. Jak duży co do liczby jest ten zapas, nie wiadomo. Wszystkie naboje, używane do powyżej przytoczonych systemów, zawierają proch bezdymny, lub co najmniej mało wytwarzający dymu, który nosi nazwy najróżnorodniejsze.

Co dotyczy siły ekspanzywnej, wszystkie te materje wybuchowe nieznacznie różnią się pomiędzy sobą tak, że prawie wyłącznie tylko zmniejszanie kalibrów sprowadza pewne zmiany co do dalekonośności pocisków, atoli z drugiej strony każdy małokalibrowy system szerzy daleko mniejsze spustoszenia i nie tak łatwo czyni rannych niezdolnymi do dalszej walki.

Ostatnie depesze, nadeszłe z Nowego Jorku, przynoszą znowu wstrząsające szczegóły o straszliwej klęsce upałów, którą dzień w dzień niebo zsyła na miljonowe to miasto. Ludność nowojorska, zwłaszcza klasy jej uboższe, z powodu gorąca cierpią podobno prawdziwie piekielne męczarnie. W ubiegłą sobotę i w niedzielę sygnalizowano w samem śródmieściu ni mniej, ni więcej, tylko 78 wypadków śmierci z powodu udaru słonecznego.

Szpitale nie mogą nastarczyć miejsca, lekarze pomocy ustawicznie zgłaszającym się chorym. Podobnie ambulansy ratunkowe od dawna już nie są w stanie spieszyć z pomocą wszystkim, na ulicach miasta każdego dnia omdlewającym osobom. W zeszłą niedzielę, w haniebny sposób na jednej z pierwszorzędnych ulic Nowego Jorku sponiewierano nieszczęśliwą jakąś młodą kobietę, która padła zemdlona na bruk uliczny. Biedna ofiara słonecznego żaru, należąca do wyższych sfer towarzyskich, jak na to wskazywała wytworna toaleta, miała na sobie kosztowne klejnoty. Blask ich przywabił natychmiast dwóch drabów, którzy z drapieżnością dzikich bestyj rzucili się na nieznajomą i poczęli obdzierać ją z jej mienia. Nie mogąc widocznie dość prędko ściągnąć kosztownych pierścieni z palców zemdlonej kobiety, złodzieje bez namysłu scyzorykiem odcięli jej palce i krwią oblaną porzucili na bruku ulicznym. Nieszczęśliwa kobieta w pół godziny później zmarła w jednym z szpitali. Tegoż dnia po południu szalała nad Nowym Jorkiem gwałtowna burza z gradem i piorunami. Nawałnica przyszła tak gwałtownie, że mnóstwo ludzi ratując się ucieczką w szalonym tłoku poniosło śmierć lub ciężkie rany.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W piątek Anastazego, biskupa i Mirona, męczennika; w sobotę Heleny, cesarzowej i Agapita, męczennika; w niedzielę Jacka, wyznawcy i Benigny, panny.

Kalendarz myśliwski. Od 15 sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), przepiórki, kuropatwy, bażanty, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na wszelkie ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, tak samo raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 4 minut 36, zachód przypada o godz. 6 minut 54; długość dnia godzin 14 minut 18.

Stan powietrza. Dnia 17 sierpnia o godzinie 7-mej rano barometr 746·5, termometr + 15·6, wilgotność 77%, wiatr zachodni. 0.

Siedmdziesiąta rocznica urodzin cesarza obchodzona będzie nader uroczyście w całej monarchji. W naszem mieście uroczystość rozpocznie się dziś wieczór wielkim capstrzykiem wojskowym przed odwachem głównym w Rynku. Wezmą w nim udział wszystkie orkiestry wojskowe, które, po odegraniu hymnu cesarskiego, rozdzielą się i, grając marsze, przejdą przez ulice miasta, aby następnie powrócić do koszar.

Jutro o godzinie 5 rano pobudka muzyk wojskowych po całem mieście. O godzinie 8 rano nabożeństwo polowe na Błoniach, podczas którego będą dawane trzykrotne salwy z dział i karabinów. Po nabożeństwie odbędzie się defilada całego wojska przed głównodowodzącym, w której, jak co roku, przyjmie udział także szkoła kadecka z Łobzowa.

O godzinie 9 odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele Najśw. Marji Panny, pontyfikalnie celebrowane przez Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa krakowskiego. Podczas nabożeństwa zgromadzą się w kościele wszyscy naczelnicy i urzędnicy władz cywilnych tak rządowych, jak i autonomicznych. Po nabożeństwie, przedstawiciele duchowieństwa i władz złożą powinszowania w pałacu Spiskim.

W południe odbędzie się uroczyste posiedzenie Rady miejskiej ze stosownem przemówieniem prezydenta miasta p. Friedleina, na którem to posiedzeniu Rada, celem uczczenia dnia, uchwali 6000 koron na zapomogę dla podupadłych rękodzielników miasta Krakowa.

Wieczorem miasto zostanie wspaniale illuminowane, do czego magistrat poczynił już odpowiednie przygotowania.

Dwa razy w ciągu ostatnich kilku dni spotkał nas wątpliwej zresztą wartości zaszczyt. Oto „Hałyczanin“ raczył zacytować niektóre ustępy z naszych artykułów, zaopatrując je w mniej lub więcej bezczelne komentarze. Polemika z wielbicielami knuta zanadto wielkim byłaby dla nich zaszczytem, więc nie myślimy zbijać poszczególnych punktów, jakie przytacza nikczemny organ żandarmerji moskiewskiej, za jedno tylko należy mu się stosowna odprawa.

Lwowskie wydanie „Moskowskich Wiedomostiej“ pisze między innymi, że nie mamy prawa piętnować hr. Ludwika Skarzyńskiego za szlachetne jego, zdaniem „Hałyczanina“, wystąpienie, gdyż nie stawialiśmy pod pręgierz opinji publicznej defraudantów i oszustów galicyjskich!

Niestety musimy przyznać „Hałyczaninowi“ rację... Nie wszystkie łajdactwa, odstępstwa i podłości zostały przez nas napiętnowane, bo nie o wszystkich postępkach pana Markowa pisaliśmy w łamach naszego pisma... Trudno panie Markow! Są nikczemności, o których bez obrzydzenia nie można nawet pomyśleć, a do ich kategorji zaliczamy zaparcie się swej narodowości, kalanie własnego gniazda. U nas na szczęście rzadko to się wydarza, dla pana jednak i pańskich towarzyszy jest taka apostazja chlebem powszednim i środkiem do zdobycia judaszowych moskiewskich srebrników. To też dla was; panowie, jest nawet hrabia Skarzyński jeszcze niedoścignionym wzorem dobrego syna swej ziemi, bo to, co on zrobił raz jeden, wy codziennie czynicie, a pogarda wszystkich uczciwych ludzi towarzyszy wam w pochodzie pod jarzmo moskiewskie.

Szczęśliwej drogi!

Pokąsani przez wściekłego psa. Osobowym pociągiem o godzinie 2 ej po południu przywieziono wczoraj 10 osób z pod Tarnopola, pokąsanych przez psa wściekłego. Jechali oni w osobnym wagonie, który był umieszczony tuż za lokomotywą i na stacji zaraz został odczepiony, zapewne dla dezynfekcji. Chorzy mieli dodaną straż i nawet nigdzie po drodze się nie wydalali. Rany niektórych z nich są bardzo ciężkie, jedna z kobiet ma całą rękę poszarpaną. Rany naturalnie na miejscu powypalał fizyk, poczem pokąsanych przetransportowano na kolej i odwieziono ich do naszego miasta do zakładu dra Bujwida.

Żyd oszukał żydów! Na dziwny pomysł zarobkowania wpadł Jakób Moses, handlarz win z Rymanowa, bawiący w Iwoniczu z „interesami“. Po rozwiązaniu się komitetu, którego zadaniem było zbieranie składek tygodniowych na rzecz ubogich, zabrał w sposób tajemniczy książki i dokumenta tego komitetu, i uzbrojony w taką legitymację, obchodził kuracjuszów żydowskich, wyłudzał składki na rzecz własną, a dla upozorowania swej czynności, rozdzielał minimalną część niektórym biedakom. Sprytniejsi kuracjusze, którzy już poznali byli jego „uczciwość“ przy sprzedaży win, wyłapali ptaszka i wydali go żandarmerji, która się nim zajęła.

W liście, nadesłanym do redakcji, wyjaśnia pan Sowa, restaurator w hotelu Drezdeńskim, że powierzył roboty stolarskie i lakiernicze firmie katolickiej p. Henryka Langmana, który bez jego wiedzy i zezwolenia oddał roboty lakiernicze żydom, tłomacząc p. Sowie, — iż lakiernika katolika w całym Krakowie niema.

Źle widać poinformowanemu p. Langmanowi możemy oświadczyć, iż według wiadomości, udzielonych nam przez podstarszego cechu malarzy i lakierników, p. Antoniego Tomaszewskiego, posiada Kraków 38 samoistnych malarzy i lakierników katolików, którzy roboty w zakres lakiernictwa wchodzące potrafią wykonać pewnie nie gorzej od żydowskich partaczy.

Z dachu koszar przy bastjonie IV spadł wczoraj w południe 16-letni kominiarczyk Adam Zych, przyczem złamał przedramię lewej ręki i odniósł poważne obrażenia wewnętrzne. Zycha opatrzyło na miejscu pogotowie ratunkowe, które go następnie odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Przycichły wrzaski na ulicy Krowoderskiej, bo dyrekcja policji nakazała szynkarzowi Gronnerowi zamykać lokal o godz. 10 wieczorem, to też w nocy przynajmniej panuje względny spokój. Jak słychać, szanowny „obiwatel“ Gronner czyni starania, aby uzyskać zezwolenie na nocne otwieranie swojego szynku, mamy jednak nadzieję, że władza policyjna więcej ceni spokój okolicznych mieszkańców niż kieszeń p. Gronnera.

Pożar. Dnia 15 sierpnia o godzinie 2 po południu wybuchł pożar w Dworach, wiosce położonej obok Oświęcimia z niewiadomej dotąd przyczyny i zniszczył zupełnie 14 domów i 1 stodołę; z ludzi nikt nie stracił życia. Personal stacyjny kolei państwowej z naczelnikiem stacji p. Czajkowskim na czele, przybył pierwszy na miejsce z pomocą i tylko temuż zawdzięczyć trzeba, że obszar dworski i tuż obok niego położone domy pomimo silnego wiatru nie odniosły żadnego szwanku. Oprócz tego przybyła jeszcze na pomoc straż pożarna z Oświęcimia i straże pożarne z sikawkami z pobliskich wiosek, Honowic, Gromca i Babic. Potępienia godnem jest to, że wieś Dwory, licząca około 400 numerów, jako też i obszar dworski pomimo już kilkurazowych wielkich pożarów, nie może się zdobyć na sikawkę ogniową, a tamtejszy dzierżawca i administrator fundacji Halerowskiej pan Schwanda (Niemiec) przypatrywał się tylko ogniowi i pomimo, że mu zagrażało wielkie niebezpieczeństwo, nie raczył nawet dać swoich koni do wożenia wody, której brak przeszkadzał wielce przy zabiegach ratunkowych.

Przykry wypadek spotkał w Zakopanem żonę i siostrę p. Tadeusza Czapelskiego ze Lwowa. Pijany woźnica najechał wozem na idące panie i przewrócił je na ziemię. Wypadek ten na szczęście pociągnął za sobą tylko lżejsze skaleczenia.

Sprawa honorowa. Kapitan generalnego sztabu w Wiedniu hr. Józef Ledóchowski, kuzyn kardynała, musiał na podstawie wyroku wojskowego sądu honorowego złożyć swój stopień i wystąpić z armji, a to z tego powodu, że w aferze honorowej między porucznikiem kawalerji markizem Taccoli i jakimś innym oficerem poradził temu pierwszemu listownie, aby nie przyjmował wyzwania przeciwnika i nie bił się. Taccoli powołał się na tę radę i zdanie kapitana sztabu przy swoim procesie przed sądem honorowym, wskutek czego i Ledóchowskiego pociągnięto do odpowiedzialności.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej odbyła posiedzenie w dniu 16 b. m. pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, na którem załatwiono różne drobne sprawy miejskie, oraz delegowano do komisji w sprawie o udzielenie gminie miasta koncesji na urządzenie oświetlenia gazowego w gminach sąsiednich, radnego miasta, p. Domańskiego.

Mianowania. — Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało w etacie c. k. zarządów salinarnych w Galicji i na Bukowinie adjunkta salinarnego Jana Lazarowicza inżynierem budowli i maszyn w IX klasie rangi, elewów górnictwa Jana Bartusia, Piotra Lisienieckiego i Teofila Cholewę, adjunktami salinarnymi w X klasie rangi, a wreszcie kasjera salinarnego Ignacego Nicolaya w Kossowie rachmistrzem kasowym w IX klasie rangi przy zarządzie salinarnym w Bochni.

Starszy Kongregacji kupieckiej uprasza pp. kupców krakowskich, aby w dniu 18 sierpnia, t. j. w sobotę, jako w 70-letnią rocznicę urodzin cesarza i króla Franciszka Józefa I na uroczyste nabożeństwo w kościele archipresbiterjalnym Najśw. Panny Marji o 9 rano jak najliczniej się zebrali, tudzież handle swe i kantory w czasie nabożeństwa, t. j. od godziny 9—11 zamknąć zechcieli.

Dostawy węgla i desek. Główna fabryka tytoniu w Krakowie ogłasza dostawę 2.000 cetn. metr. węgla kamiennego oraz 5050 sztuk desek świerkowych i 75 sztuk desek jodłowych z terminami do wnoszenia ofert na dostawę węgla do 23 sierpnia, zaś na dostawę desek do 29 sierpnia b. r. godzina 10 rano.

Bliższych informacji udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z teatru letniego. „W koszarach, czyli panna żołnierzem“ — oto tytuł krotochwili, która w niedzielę wypełniła po brzegi teatr w parku Krakowskim, a w poniedziałek — dzień podług Falba krytyczny — nie przyniosła przynajmniej deficytu. Z treścią sztuki niepodobna zapoznać czytelników; cały utwór, to prawdziwy labirynt najprzeróżniejszych intryg, zawikłań, z którego nie wyprowadzi widza nawet nić pięknej Arjadny. Autorem farsy jest żyd, zagorzały dreyfusista, który postawił sobie za cel ośmieszyć sztab francuski i francuski sposób demaskowania szpiegów. To też kiedy pułkownik odczytywał depeszę, w której porucznik Serignon wzywa ojca swej ukochanej do przyjazdu, a która pułkownikowi wydała się dokumentem szpiegowskim i zasłużyła na nazwę „bordereau“, w sali rozległ się lekki szmer niezadowolenia. — Zresztą nie można autorowi odmówić dowcipu i jowialnego humoru. Gra artystów, zwłaszcza zaś panny Fertner w roli tytułowej, odpowiadała niezbyt wygórowanym wymaganiom. Zabawnym, jak zwykle, był p. Solnicki, choć, jak zwykle, przeciągnął troszeczkę strunę i czasami zbyt obniżał poziom, już i tak wcale niski, krotochwili. Wymienić należy także pana Dubois w roli typowego sierżanta, i p. Nowickiego w roli podagrycznego don Żuana. Role demi-mondówek grały pp. Górska i Lipińska.

Photoplasticum przy ul. Brackiej 5. W sobotę po raz ostatni oglądać można Genewę, miejsce zamordowania Cesarzowej Elżbiety, Achilejon, pałac na Korfu, wreszcie pogrzeb ś. p. Cesarzowej w Wiedniu. W niedzielę Riviera, Nicea, Monte-Carlo, Monaco, Karraca, San-Remo i Góry Marmurowe.

Wpisy uczniów do seminarjum naucz. w Krośnie, odbędą się w dniach 29, 30 i 31 sierpnia. Uczniowie nowowstępujący do seminarjum, mają przy wpisie przedłożyć: a) metrykę urodzenia, b) ostatnie świadectwo szkolne, jeżeli w szkołach pobierali naukę, c) świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza powiatowego, a w razie przerwy w naukach, prócz tego wszystkiego świadectwo moralności.

Przy temże seminarjum będzie z 1 września otwarty internat dla 25 uczniów. Podania o przyjęcie do internatu, opatrzone świadectwem ubóstwa i ostatniem świadectwem szkolnem, należy wnosić do dyrekcji seminarjum.

Największem przedsiębiorstwem literackiem na kuli ziemskiej jest niewątpliwie ukończona niedawno w drukarni rządowej w Waszyngtonie urzędowa historja amerykańskiej wojny domowej, złożona ze 128 olbrzymich tomów in octavo, po 1000 stronic, oraz z wielkiego atlasu, obejmującego 35 części. Istnieją wprawdzie dzieła większych jeszcze rozmiarów, tak np. muzeum brytańskie w Londynie posiada encyklopedję chińską obejmującą 2000 tomów, lecz oczywiście nie może się ona równać z owem wydawnictwem amerykańskiem co do obfitości treści. Dzieło ma tytuł: „Wojna powstańcza; zestawienie notatek urzędowych armji związkowej i konfederacyjnej“. Ministerjum wojny rozpoczęło wydawnictwo dzieła stosunkowo niedawno, bo przed laty 26; wydrukowano go 11.000 egzemplarzy czyli 1,408.000 książ-

łek po 1000 stronic, a waży ono 700 funtów. Tysiąc egzemplarzy przeznaczono dla departamentu wykonawczego, drugi tysiąc dla sekretarza wojny, celem rozdania między oficerów armji, nadto 8.300 egzemplarzy dla bibljotek, towarzystw historycznych, oraz osób prywatnych, wybranych przez senatorów i deputowanych. Siedemset egzemplarzy wreszcie ma być sprzedanych. Dość znaczna liczba osób z tych, dla których dzieło było przeznaczone, umarła, a jakkolwiek rozporządzono, aby w takim razie otrzymali je spadkobiercy, w wielu wypadkach ministerjum wojny nie mogło ich znaleść. Stąd wynikło, że nagromadziło się w ministerjum wojny 100.000 książek, które przyczyniają ministerjum niemało kłopotu.

Skarb narodowy Boerów. Przewidując niepomyślny koniec wojny z Anglją, rząd transwaalski usunął zawczasu z Pretorji skarb narodowy i przesłał go przez Laurenzo Marquez do Brukseli, na ręce swego posła dra Leydsa. Skarb ten wynosi 7 i pół miljona funtów szterlingów (160 miljonów koron) w złocie. Przesyłkę ostatnią dopiero przed kilku dniami umieszczono na okręcie „König", który obecnie znajduje się już w drodze do Europy. Umieszczenie tego skarbu w rękach bezpiecznych sprawiło poselstwu transwaalskiemu w Brukseli wielkie trudności. Ostatecznie jednak załatwiono tę sprawę w sposób zadawalniający. Połowę złota oddano do banków francuskich, drugą połowę złożono w Holandji, Belgji i Szwajcarji. Właścicielami nominalnymi jest 15 osób, 11 Transwaalczyków i 4 Boerów orańskich. Do odebrania pieniędzy z banków trzeba co najmniej 10 podpisów. Oprócz tego rząd transwaalski ustanowił komitet nadzorczy, składający się również z 15 osób, który w razie śmierci któregokolwiek z właścicieli nominalnych zamianuje na jego miejsce innego Boera. Olbrzymi ten kapitał przeznaczony jest wyłącznie na popieranie interesów narodowych Boerów afrykańskich. Wolno z niego korzystać dopiero po upływie roku od urzędowego zawarcia z Anglją pokoju. Na początku wojny skarb państwowy Transwaalu wynosił około 12 miljonów funtów szterlingów. W czasie wojny wydobyto złota na rzecz skarbu blisko ośm miljonów funtów szterlingów. Z sumy tej wydano na cele wojenne, aż do zdobycia Pretorji przez Anglików 9 i pół miljona; 7 i pół miljona funtów szterlingów wysłano do Europy. Rząd transwaalski rozporządza więc obecnie jeszcze sumą przeszło 2 miljonów funtów szterlingów.

Zwalczanie szarańczy przy pomocy artylerji ma być obecnie wprowadzane na próbę w krajach dotkniętych tą plagą, skoro wytwarzanie sztucznych epidemji i trucie arszenikiem, oraz innemi środkami okazało się bezskuteczne. Arabowie oddawna już strzelają z broni swojej do rojów szarańczy i podobno środek ten już nieraz okazał się skutecznym. Wielkie ciśnienie powietrza, wywoływane przy strzelaniu z armat, może być nieprzyjemne dla niszczących owadów i zniewolić je do zmiany kierunku lotu.

Chińczyk jako żołnierz.

Jeden z dzienników berlińskich zamieszcza artykuł pewnego oficera pruskiego, który przez długie lata był instruktorem wojskowym w Chinach i własnem doświadczeniem nabył wiadomości o tamtejszych stosunkach. Opowiada on co następuje:

Gdy widzi się Chińczyka, w jego kobiecych sukniach, trudno przypuścić, jak dobrym materjałem na żołnierzy byłby ten naród. Rozumnie prowadzony, dorównałby, a nawet przewyższył niejedną armję europejską.

Organizacja wojskowa w Chinach ma nieco podobieństwa do organizacji średniowiecznych „Landsknechtów". Obowiązek służby wojskowej w Chinach nie istnieje. Całe państwo podzielone jest na 18 prowincyj; każdą z nich zarządza namiestnik, a raczej wice-król. Namiestnikom przeznacza cesarz pewną sumę na utrzymanie wojska. Namiestnik wybiera dowódców, ci oficerów, a oficerowie wreszcie — żołnierzy. Pieniądze, których namiestnik nie otrzymuje w gotówce, ale musi dopiero ściągnąć w podatkach, roztapiają się stopniowo w rękach starszyzny, tak, że dla szeregowców zostaje bardzo niewielka sumka, albo nic zgoła nie dostają.

Obok tych wojsk, istnieje wojsko cesarskie, coś na wzór gwardji, które jest bezpośrednio od cesarza zawisłe i przez niego utrzymywane. Wojsko dzieli się na piechotę i konnicę. Oddziały pionierów i artylerji znajdują się w tych tylko prowincjach, które posiadają europejskich instruktorów wojskowych.

Oficjalnie liczy armja chińska miljon żołnierzy, jednak o wiele więcej niż połowa, występuje jedynie jako statyści podczas uroczystości. Zaledwie 15 000 żołnierzy posiada europejskie uzbrojenie i odpowiednie wojskowe wykształcenie.

Uzbrojenie piechoty składa się przeważnie z łuku i strzał, nadto każdy oddział posiada pewną ilość dział przestarzałego systemu. Pułki zagraniczne są wprawdzie uzbrojone w ręczną broń palną, ta jednak nie może mieć nawet pretensji, aby kiedy na wojnie mogła być użytą.

Konnica posiada konie dobre, podobne do kozackich, uzbrojenie jej składa się z włóczni, łuku i strzał, niektórzy tylko posiadają karabiny i szable. W ostatnich czasach zorganizowali Europejczycy kilka oddziałów kawalerji — prawdopodobnie z dobrym skutkiem, gdyż mieszkańcy północnych Chin są dobrymi jeźdźcami.

Uzbrojenie pionierów i artylerji stosuje się jednak niemal wyłącznie do narodowości instruktorów europejskich.

Największą jednostkę przedstawia bataljon o pięciu kompanjach. Głównodowodzącym bataljonu jest jenerał-pułkownik lub major, a kapitanom dowodzącym kompanjami, przydzielają dwóch lub trzech oficerów.

Ponieważ w Chinach istnieje system werbunkowy, przeto stan wojskowy stoi o wiele niżej od cywilnego, do tego stopnia, że w wielu wypadkach najwyższa władza wojskowa zawisła jest od władzy cywilnej. Oficerowie rekrutują się z szeregowców, a niezadko się zdarza, że oficerami zostają mianowani prywatni służący starszych oficerów lub urzędników.

Według obyczaju chińskiego, egzamin na oficera obejmuje strzelanie z łuku do tarczy, piesze i z konia i t. p.

Wiadomości teoretyczne lub inne praktyczne, jak n. p. dowodzenie oddziałem, nie bywa wymagane. Oficer z chwilą zamianowania, przestaje być żołnierzem, we właściwem słowa znaczeniu, staje się natomiast wojskowym urzędnikiem administracyjnym. Uważa więc, czy żołnierze otrzymują jadło, zajmuje się ich umundurowaniem, nie pomijając przytem niczego, co przynosi mu dochód. Prócz odznaki mandaryna, nie posiada oficer innych odznak. Szeregowcy zaś noszą pół wysokie trzewiki, szerokie niebieskie bawełniane spodnie i tego samego koloru bluzy, na którą niekiedy wdziewają kaftan bramowany czerwono, lub niebiesko. Na kaftanie znajduje się kawał białego sukna, z napisem lub znakiem heraldycznym. Głowę okrywają w zimie turbanem (najczęściej czerwonym) w lecie kapeluszem słomkowym.

Do komendy na placu ćwiczeń używani bywają podoficerowie tak zw. wywoływacze, którzy w wydawaniu rozkazów, pomagają sobie ruchem małych chorągiewek.

O należytem wyćwiczeniu w strzelaniu z karabinów nie ma mowy, a jednak zdarzają się między Chińczykami dobrzy strzelcy. Bez przygotowania dają żołnierzom broń do ręki z wskazówką, aby strzelali do metalowej tarczy na odległość około 100 metrów. Dźwięk tarczy świadczy, czy strzał był celny.

Mimo wszystkiego, nie wiele kłopotu sprawia europejskiemu instruktorowi wyuczenie chińskich szeregowców, natomiast oficerowie do ćwiczeń praktycznych okazują wprost niechęć. — szeregowcy pojmują szybko i uczą się bardzo chętnie. Przy racjonalnym rozkładzie czynności i służby, można zupełnie w tym samym czasie, co i u nas, oddział wyćwiczyć, to znaczy o tyle, o ile to zewnętrznej służby dotyczy, bo na wewnętrzną nie posiada instruktor najmniejszego wpływu.

Jako przykład daru łatwego pojmowania rzeczy, niech posłuży następujące zdarzenie. Po wyuczeniu oficerów cyfr arabskich, wtajemniczono ich w używanie przyrządów, oznaczających odległość celu. Po krótkim czasie takiej nabrali wprawy, że już samodzielnie niemi się posługiwali.

Jeden z ludzi, już w drugim roku instrukcji dowodził baterją, składającą się z czterech dział, a za cel miał tarczę utwierdzoną w morzu, 700 metrów od brzegu. Po czterech pierwszych próbnych strzałach, wszystkie następne były celne, pomimo, że odległości celu poprzednio nie znał. Niejednemu niewątpliwie nasuwa się pytanie, dla czego Chiny, pomimo dobrego materjału żołnierskiego, podczas ostatniej wojny z Japonją tak sromotną poniosły klęskę. Na to odpowiadam:

1. Tylko niewielka garstka oddziałów dotarła do nieprzyjaciela, mianowicie tylko pułki z Peczili, Szantungu, Korei i niektóre cesarskie oddziały.

2. Oddziałom brakowało oficerów, do którychby mieli zaufanie. Po największej części oficerowie nie szli przed frontem, ale zostawali nieraz daleko za oddziałem.

3. Wielu żołnierzy od dłuższego czasu nie otrzymało albo żadnego, albo bardzo mały żołd.

4. Z powodu opieszałości i niedbalstwa oficerów, nie było dość amunicji w zapasie.

5. Brakowało zupełnie jednolitego przewodnictwa.

6. Jakkolwiek brzmi to nieprawdopodobnie, niemniej jednak jest prawdziwem: wicekróla Li-Hung-Czanga, a zatem tego, który był najbardziej zaangażowany, z umysłu odstąpili współdowodzący, ponieważ spodziewano się, że w ten sposób najłatwiej uczynią go nieszkodliwym. Jego bowiem reformatorskie idee nie znajdowały przychylnego przyjęcia w ograniczonych czaszkach mandarynów.

Pożar Jasnej Góry.

Jak grom z jasnego nieba, spadła wczoraj przerażająca wiadomość o pożarze kościoła N. Marji Panny Częstochowskiej.

Do redakcji naszej nadeszły jeszcze wczoraj depesze, które podaliśmy już we wczorajszym wydaniu południowem.

Uwaga całej ludności zwrócona była właśnie, jak zwykle w dzień Matki Boskiej Zielnej, na Jasną Górę. Kto nie mógł być na odpuście, łączył się duchem z pątnikami i miał w duszy obraz świątyni z majestatyczną wieżą, zdawało się, na wieczne trwanie przeznaczoną, niedostępną dla żywiołów. Wielkie stąd przygnębienie wśród wiernych i boleść, nie dająca się opisać.

Dnia 15 b. m. około godz. wpół do 11-ej rozległ się w Częstochowie złowrogi okrzyk: „Gore! Jasna Góra w płomieniach!" Trzydziestokilkotysięczny tłum pielgrzymów, obozujący u stóp świętego miejsca i całe miasto rzuciło się ku objętej płomieniami wieżycy. Przerażenie i rozpacz nie odjęły, ale dodały siły. Najbliższa ognia gromada Kaliszan rzuciła się z zaciekłością na ratunek, albowiem właśnie z rakiety, puszczonej przez kompanję kaliską, wszczął się pożar. Ale ratunek był na razie niemożliwy. Nie stracono jednak przytomności.

Przedewszystkiem trzeba było zapobiedz nieszczęśliwym wypadkom, bo tłum pchał się i tłoczył, jak lawina. Na murach ukazali się zakonnicy z przeorem, ojcem Rejmanem na czele. Zorganizowano kordon i straż bezpieczeństwa. Trwało to chwilę. Tymczasem płomienie ogarnęły cały szczyt wieży. Ale na dachach innych budowli siedziało już kilkudziesięciu obrońców i zdawało się na razie, że pożar sam przez się maleje.

Nadbiegła straż i rozpoczął się ratunek prawidłowy, lecz nieskuteczny. Strumienie zwykłych sikawek nie sięgały wyżyn objętych płomieniem, trzeba było poprzestać na ratowaniu miejsc zagrożonych, a nie objętych jeszcze ogniem. Wysłano depeszę po pomoc do Piotrkowa, Warszawy i Łodzi. Piotrków odpowiedział natychmiast.

Tymczasem jednak zachodni złom wieży zarysował się i runął. Krzyk przerażenia rozdarł powietrze. Lecz niebezpieczeństwo rozszerzenia się ognia malało. Jakoż wkrótce opanowano pożar siłami miejscowemi. Przybyła z Piotrkowa straż ogniowa dopomogła szczęśliwie do zdławienia strasznego żywiołu.

Na zapytanie Warszawy odpowiedziano zatem, że jej straż jest niepotrzebna, straż zaś łódzka była już w drodze. Straty materjalne znaczne, ale wieża da się odbudować, gdyż silne mury zrębów i główny szkielet pozostały niewzruszone. Natomiast na wielu budowlach najbliższych poodpadały tynki a dachy, ratując, pozrywano. W pierwszym popłochu i gwałtownym tłoku kilkanaście osób poniosło szwank. W rzeszy pielgrzymów już dziś rano zaczęto zbierać z własnej inicjatywy ofiary na odbudowanie wieży.

Ks. Rejman telegrafował wczoraj o godz. 2 po południu: „Wieża główna spalona. Dachy na kaplicy św. Pawła i kruchcie kościoła spaliły się. Byłe pokoje królewskie zniszczone. Straty wielkie. Były ofiary śmierci, nazwisk dotąd nie znamy. Pożar ugaszono dopiero około godz. 10 zrana".

Przy ratunku zostało zabitych 2 strażaków, 14 osób nadto poniosło mniejsze lub większe o-

brażenia, między niemi 4 osoby uległy tak znacznym obrażeniom, iż zachodzi obawa o ich życie. Nazwisk na razie nie można się dowiedzieć.

Jeden z naocznych świadków pożaru tak opowiada o katastrofie: Pierwszy raz w Częstochowie podczas odpustu puszczano z wieży rakiety. Zwykle wieża wieczorem była iluminowana lampkami. Wczoraj z najwyższej kondygnacji strzelały ogniste węże i te, należy przypuszczać, były powodem pożaru. Zapewne iskra padła do gniazda lęgnących się na wieży kawek i stąd powstał pożar, który objął wszystkie części palne w górnej budowie, złożonej z żelaza i belek drewnianych. Bramy klasztorne były już zamknięte; cisza zalegała podwórzec kościelny i świątynię, tak pełną za dnia ludu i modłów.

Wśród tłumów, stojących na placu, o godz. 10³/₄ zauważono u szczytu wieży nad galerją z figurami Świętych światełko. Gdy światło to nie gasło, lecz owszem powiększać się zaczęło, uderzono do bram klasztoru, do których jednak dostukać się było trudno. Dopiero gwizdawki policyjne ostrzegły o niebezpieczeństwie. Wówczas gdy bramy otwarto, nie było już tajnem, że wszczyna się pożar. Przerażenie i rozpacz ogarnęły tłumy; rzucono się na ratunek w popłochu i nieładzie, inni padali na ziemię, błagając Niebiosa o ratunek.

Ale rychło zapanowała nad tłumem przytomna energja, zdająca sobie sprawę z nieszczęścia, jakie grozi kościołowi. Z bezkształtnego tłumu zaczęły się wyodrębniać szeregi, oddające się pod kierunek osób najenergiczniejszych.

Pod górę przez bramy i podwórza, następnie w wieży po spadzistych drewnianych schodach wyciągnęły się ramię przy ramieniu dwa szeregi pątników, podające sobie z rąk do rąk naczynia z wodą. Jeden szereg pomykał wiadra pełne w górę, drugi — odsyłał puste do studzien.

Straszna to była akcja ratunkowa! Pożar na wysokości 20 pięter, dokąd nie sięgnie nawet sikawka, a i o jej pomoc trudno przy braku wody i odpowiednich urządzeń. Góra wieży nad zegarem w płomieniach i lada chwila grozi runięciem. Szczęściem wiatr odpędza płomienie od kościoła. Wielka, niebotyczna pochodnia nad kościołem Jasnogórskim podnieca wiernych do czynów bohaterskich. Żywy łańcuch pnie się w górę w murach wieży, która się staje piecem ziejącym. Niech Bóg strzeże ludzi ofiarnych!

W tłumach rośnie rozpacz. Wody nie ma na górze, szukać jej trzeba w domach okolicznych, i tu wyczerpuje się ona. Przybywa straż częstochowska...

Minęła godzina. Na placu oczekują zawalenia się wieży. Lewy filar, w który biją wszystkie płomienie, musi uledz, pęknąć i zwali się w dół kopuła. Przyszła wkrótce ta chwila. Szczyt wieży zachwiał się, pochylił i runął. Oczekiwano tego, a jednak byli podówczas ludzie pod wieżą, niosący z poświęceniem ratunek. Padło około dziewięciu osób pod gruzami wieży, a wielu jest rannych. Żywy łańcuch nie ustaje w pracy, dowożą mu wodę na wózkach i w beczkach, woda z rąk do rąk bieży w górę i zlewa dach kościoła. A na górze poczyna się topić dzwon zegarowy, i miedź roztopiona, jak ciężkie łzy, pada w dół wieży.

Kruszą się ściany drugiej kondygnacji pod galerją, obnażając żelazny szkielet budowy. Widać w nim dzwon dolny zegaru, który urywa się i spada ciężarem dziesiątków pudów w dół, przebijając sklepienie dolnej części wieży. Stało się to o godz. 1³/₄ po półn. Palą się schody drewniane, słychać krzyki uciekających stąd ludzi.

Z wieży stał się wielki piec ziejący ogniem; po murach ścieka miedź roztopionego zegaru, tak niedawno (kosztem 15.000 rb.) sprawionego.

Trwoga o losy kościoła nie ustaje. Oczekuje się pomocy, a ta wolno nadchodzi z poza miasta. Przybyła straż z Zawiercia i parę innych straży fabrycznych. W Piotrkowie dopiero o godzinie 5 rano zaczęto ładować straż na pociąg. Z Warszawy straż nie przyjedzie, bo kolej wiedeńska podejmuje się dopiero na godz. 4 po południu dowieźć straż warszawską na miejsce.

Świt. Łuna opada, a światło dzienne gasi płomień trwogi na obliczach tłumu.

Kościół ocalał. Kto patrzył na jego ratunek, płakał z rozrzewnienia, widząc, ile jest w duszy ludzkiej zaparcia się i ukochania rzeczy świętych.

W ostatniej chwili dochodzi wiadomość, jakoby jeden z ks. Paulinów podczas obrony kościoła postradał życie.

Oto szczegóły, dotyczące historji spalonej wieży, zaczerpnięte ze „Słownika geograficznego“:

Wieża ta, skutkiem zarzuconego przy rozgrzewaniu zegaru ognia, zgorzała w dniu 10 lutego 1654 r. Wkrótce atoli została odbudowana tak dalece, że wybuchła w końcu następnego roku wojna szwedzka, przy kościele Jasnogórskim już nową wieżę zastała.

Nowa wieża, znacznie niższa od dzisiejszej i u góry bań iastą kopułą zakończona, trwała tylko do roku 1690, w którym to roku wraz z całym kościołem spłonęła. Pożar wtedy był tak wielki, że stopił nietylko dzwony, ale i blachy miedziane na dachach, a dostawszy się przez zapadłą część sklepienia kościelnego do jego środka, wszystkie wewnętrzne jego ozdoby, zarówno piękne jak bogate, w perzynę obrócił.

Po tej pogorzeli pozostałe mury dawnej wieżycy w r. 1696 rozebrano do szczętu, a w jej miejsce od samych fundamentów wyprowadzono nową, ukończoną dopiero w roku 1702, która nietylko pod względem piękności i kształtu, ale i pod względem śmiałości budowy swojej, na uwagę zasługuje.

Wieża ta jest 160 łokci wysoka, a stojący przy niej kościół, sam z siebie znacznie wysoki, szczytem dachu swego sięga zaledwie ¹/₃ części wieży, a ²/₃ części onej nad dach kościelny w powietrzu sterczą, i taki to gmach, z prostego wapiennego kamienia wystawiony, jedną tylko ścianą swoją opiera się o fundamenta całkowicie, w trzech zaś innych ścianach ma wybite ogromne bramy, z których jedna na zewnątrz, druga na dziedziniec klasztorny, trzecia nareszcie do wnętrza kościoła prowadzi.

Wyrok na socjalistów.

WARSZAWA 17 sierpnia. (Tel. pr.) „Warsz. Dziewnik“ donosi: Dnia 27-go lipca (9-go sierpnia) sąd warszawski wojenno-okręgowy po wysłuchaniu sprawy podsądnych włościan: z powiatu opatowskiego, w gubernii radomskiej, Franciszka syna Jana Świderskiego, lat 22, i z powiatu włocławskiego, w guberni warszawskiej, Walentego syna Stefana Woźniaka, lat 21, oddanych pod sąd wojenny przez dowódcę wojska okręgu wojskowego warszawskiego, uznał ich winnymi zabójstwa z obmyślonym zawczasu zamiarem i celem, po uprzedniem porozumieniu się pomiędzy sobą, oraz w zmowie z innemi nieujawnionemi w sprawie osobami — majstra fabryki Wyszyckiego, Antoniego Grzeszaka, za to, iż nie chciał należeć do zmowy robotników, organizowanej we wspomnianej fabryce w dniu 26 stycznia (st. st.) r. b., a zatem, i na zasadzie art. 10, 12 i 279 ks. XXII. wyd. 2 Zb. post. wojsk. 1869 r., art. 910 (p. 3), 915 i 1.409 ust. wojsk. sąd. 1884 r. uchwalił: podsądnych włościan Świderskiego i Woźniaka skazać na karę śmierci przez powieszenie, z pozbawieniem wszystkich praw stanu i z innemi następstwami, w art. 16 ks. XXII., wyd. 2, zb. post. wojsk. 1869 r. z wyszczególnieniami. Po podaniu treści tego wyroku sądu do wiadomości Najjaśniejszego Pana, Jego Cesarska Mość w dniu 30-ym lipca r. b. Najmiłościwiej rozkazać raczył zamienić karę śmierci na zesłanie bezterminowe Franciszka Świderskiego i Walentego Woźniaka do ciężkich robót z pozbawieniem wszystkich praw stanu.

Car w Paryżu?

PARYŻ 17 sierpnia. (T. B. K.) „Echo de Paris“ donosi z urzędowego źródła, że car Mikołaj zwiedzi wystawę między 15 a 17 września.

Inne dzienniki komentując to doniesienie sądzą, że car nie przybędzie przed końcem września do Paryża.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 17 sierpnia (T. B. K.). Biuro Reutera donosi z Krügersdorp z 15 b. m., że Dewet znajduje się po drugiej stronie Ventersdorpu i maszeruje ku północy, aby połączyć się z Delareyem, który stoi w Rustenburg. Kiczener i inni jenerałowie postępują za nim w ślad.

Z Tirfelaar donosi biuro Reutera: Wojska Bullera przybyły do Tirfelaar, o 20 mil na południe od Wonderfontein, nie natrafiając na opór. W pobliżu znajduje się 800 Boerów.

„Daily Mail“ donosi, że prezydent Steyn, który udał się do Krügera, zmarł w drodze.

Wojna chińska.

BERLIN 17 sierpnia. (Tel. B. K.). Biuro Wolffa donosi: Hr. Waldersee zgromadził we czwartek przed południem oficerski swój sztab i miał doń przemowę. Jutro dnia 18 bm. główną komendę dla wschodniej Azji przyjmie u siebie cesarz Wilhelm, a dnia 20 b. m. o 7 i pół rano nastąpi wyjazd z Berlina. Hr. Waldersee z częścią swojego sztabu złoży królowi włoskiemu wizytę, a 22 bm. wsiądzie na parowiec „Sachsen“ w Neapolu i odjedzie do Chin.

PETERSBURG 17 sierpnia. (T. B. K.) „Invalid“ donosi, że komendant 20 dywizji piechoty jen. Mylow zamianowany został komendantem III korpusu sybirskiego. a komendant XI korpusu armji jen. Filippow korpusu wylądowującego w Chinach.

RZYM 17 sierpnia. (T. B. K.) Ajencja Stefaniego donosi, że armja sprzymierzona doszła dnia 11 b. m. do Matao po wielu uciążliwościach. Silna armja chińska zamyka jej drogę do Czang-Kiu-wan.

ISCHL 17-go sierpnia. (Tel. pryw.) Kapitan Wójcik, który razem z hr. Waldersee wyjeżdża do Chin, przybył tutaj i będzie przyjęty przez cesarza.

LONDYN 17-go sierpnia. (T. B. K.) Jenerał Gaselee telegrafuje z Matou z datą 11 b. m., że armja międzynarodowa przybyła tamże 11 b. m rano po bardzo uciążliwym marszu. Żołnierze cierpią wskutek upałów. Chińczycy oszańcowali się pod Czang-kiu-wan. O poselstwach niema żadnej wiadomości.

„Times“ donosi z Szanghaju, że wiarogodny goniec przyniósł wiadomość z Pekinu, iż poselstwa już rozniesiono, a pieczęcie znajdują się w rękach Tsungliyamenu.

Miasto wygląda, jakby nie było w niem żadnego rządu. Reakcjonarjusze zaspokajają obecnie swe krwiożercze instynkty. Li-Hung-Czang widzi niemożliwość swej sytuacji i telegrafował do Pekinu, by mu dodano do pomocy jakiego wysokiego urzędnika.

„Times“ donosi z Szanghaju, że okręty transportowe, które z wojskiem angielskiem ruszyły na północ, zostały odwołane przez anty-torpedowca i powróciły do Wusung.

„Daily Express“ donosi z Kantonu, że tamtejszy jenerał tatarski zwiedził mieszkania chrześcijan i przybił na nich karty, ogłaszające chrześcijan za wyjętych z pod prawa i zakazujące wszelkich z nimi stosunków.

PETERSBURG 17 sierpnia. (Tel. B. Kor.). Jeneralny sztab otrzymał następującą depeszę z Aigunu: Jenerał Rennenkampf ze swoją kawalerją puścił się w pogoń za Chińczykami i dopędził ich pod Chejur. Nieprzyjaciel liczył 4000 piechoty, 5000 konnicy i 12 dział.

Rennenkampf z dwoma szwadronami zaatakował go z frontu, podczas gdy 2¹/₂ szwadronu rzuciło się na bok kolumny chińskiej. Chińczycy bronili się długo, przeszli nawet do ofenzywy, wkońcu jednak kozacy przebili ich centrum i zmusili nieprzyjaciela do cofnięcia się. Dwa rosyjskie działa, ustawione na odległość 800 sążni, zmusiły artylerję chińską do milczenia i zdemontowały dwie armaty. Dnia 15 b. m. Rennenkampf otrzymał potrzebne posiłki. Emir z Bukara podarował jego armji 100.000 rubli.

PARYŻ 17 sierpnia. (T. B. K.) Austrjacka wystawa otrzymała największą ilość nagród w Paryżu. Jury uznało 30 wystawców za hors concours, 101 otrzymało „grand prix“, 320 złote medale, prócz tego przyznano około 1.100 innych nagród, tak, że procent wynagrodzonych wynosi 95%, podczas gdy Francuzi i inne państwa nie dobiegają nawet 60%.

KONSTANTYNOPOL 17 sierpnia. (T. B. K.) Z turecko-czarnogórskiej granicy nadchodzą niepokojące wieści. Pomiędzy ludnością Rongowacu a Sekular zanosi się na krwawe starcie. Czarnogórskiemu posłowi polecono interwenjować w tej sprawie u Wielkiej Porty.

Polskie

Karty Korespondencyjne

z hołdem dla Ojca Świętego

z powodu 90-letniej rocznicy imienin

(19 Sierpnia b. r.),

sprzedaje po 10 groszy za sztukę

Księgarnia katolicka

Dra Wład. Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30.

NB. Każda kartka jest opatrzona pieczęcią rzymskiego Stowarzyszenia katolickiego. 2414

W dniu 5 czerwca rb. jadąc z Krakowa południowym pociągiem, a wysiadłszy w Bochni o godz. 12 w południe przez zapomnienie zostawiłem w wagonie III kl. **zarzutkę czarną** (oberzier) i pomimo natychmiastowej telegraficznej depeszy, takowa się do tego czasu nie znalazła; widocznem jest, że znalazca ją sobie przywłaszczył. Proszę zatem znalazcy, aby tenże jeżeli chce mieć czyste i nieobciążone sumienie — niech mi ją zwróci pod moim adresem: **Karol Skowroński** ul. Solna góra Nr. 634 **w Bochni**, bo jestem przez to prawie z ostatniej sukni, którą posiadałem, obdartym. 2524 1 1

Poszukuje się gospodyni

na wieś do dworu, znającej się dobrze na gospodarstwie wiejskiem. — Bliższej wiadomości udzieli P. Marja Kozłowska, Półwsie Zwierzyniec 73. 2523 1 4

Rodzina obywatelska

przyjmie na stancje z całem utrzymaniem **PP. Studentów** pod przystępnymi warunkami. Zgłoszenia uprasza się od dnia 28 t m. ulica Czysta L. 8 parter. 2525 1 3

Młody inteligentny człowiek

żonaty, bezdzietny, katolik, władający biegle językiem polskim i niemieckim z pięknem pismem, wolny od wojska, poszukuje posady magazyniera, kontrolora lub t. p. — Wiadomość w Dziale inser. „Głosu Narodu“ pod L. **2520.** 1 3

Handel korzenny

i restauracja wraz z wyszynkiem, dobrze się prosperujący, z powodu nagłej zmiany, jest zaraz **do odstąpienia.** — Wiadomości udzieli p. Antoni Raszowski Kraków, ul. Kanonicza Nr. 19. 2516

Studenci szkół średnich

znajdą wygodne umieszczenie i troskliwą opiekę (tak jak w latach poprzednich) w towarzystwie celujących i dobrze wychowanych uczniów klas wyższych. Również dozór i pomoc w naukach przez domowego korepetytora udzielana. Wiadomość: **ul. Wielopole L. 12**, druga brama, I sze piętro. 2522 1 3

Pomocnik handlowy

obeznany przy deteil. robotach piwnicznych i bufetowych, **poszukuje posady.** Łaskawe zlecenia pod **„J. H.“** do Działu inseratowego „Głosu Narodu“. 2514 1 3

Spólnika

fachowego lub nie, do interesu kolonialnego i towarów mięszanych, istniejącego od r. 1850 w jednem z większych miast prowincjonalnych, — z kapitałem około 2.400 złr. — **poszukuje się.**

Bliższych informacyj udzieli: *P. Januszewski*, Kraków, ulica Kapucyńska L. 3, II-gie piętro. 2521 1 3

Panna służąca

poszukuje posady, zna szycie domowe, posiada dobre świadectwa. Kraków, ul. Mikołajska Nr. 20, II piętro, w ganku. 2515 1 3

Fabryka Wagonów i Maszyn

W SANOKU

poszukuje **kilkunastu, zdolnych**

STOLARZY.

Ci stolarze, którzy pracowali już przy budowie wagonów kolejowych, mają pierwszeństwo. 2393 5 5

Uczniów

ze szkół średnich, przyjmuje na mieszkanie *ks. Jan Świętnicki* katecheta, Kraków, ul. Łobzowska L. 6, piętro I-sze. 2515 1 0

Szkoła przygotowawcza

z kursem jednorocznym dla mający h zdawać egzamin do I-szej klasy gimnazjalnej albo realnej, utrzymywana **w Kolegium ks. Pijarów** dla uczniów przychodzących otwartą będzie jak zwykle dnia **1-go Września.**

Wpisywać uczniów można codziennie do godziny 10-tej rano i od godziny 3-ciej do 4-tej po południu. Opłata 10 koron miesięcznie, przy wpisaniu 2 korony.

2271 5 5 **Ks. Tadeusz Chromecki**, Rektor ks. Pijarów.

1/2 litrową Butelkę za 90 centów

3/4 „ „ „ 50 „

smacznego austryackiego Wina

„MAILBERGER“

POLECA 1449

„Skład Win Greckich“

Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7.

Towarzystwo Tkaczy

pod wezwaniem św. Sylwestra

w Korczynie

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu **wyroby czysto lniane,** jak: **płótna** różnego gatunku od najgrubszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **drelieszki** szare i kolorowe liberyjne; **dymy** zwykłe i adamaszkowe; **ręczniki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe: **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy na łóżka; kamgary** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła** — Wiele listów z uzuaniem w każdej chwili do przejrzenia.

Adres: Towarzystwo Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Z poważaniem

2307 7 10 **DYREKCJA.**

„ODGŁOSY SZKOCYI“

przez *Stanisława Bełzę* 2317

w wydaniu 2-giem, wspaniałem, obrazkowem, — opuściły świeżo prasę.

Cena 4 korony.

Księgarnia GEBETHNERA w Krakowie.

Kilka Panienek

uczęszczających do szkół, przyjmę na mieszkanie, zapewniając troskliwą opiekę. Na życzenie pomoc w nauce i udzielanie początków gry na fortepianie. — Zgłoszenia listowne pod: **S. S.** dział inser. „Głosu Narodu“. 2457 4 4

C. k. Urzędnik

Państwowy

przygotowuje Panów i Panie, w krótkim czasie, **do egzaminu z rachunkowości państwowej.**

Adres w dziale inser. „Głosu Narodu“ pod l. **2458.** 3 5

Dwóch Uczniów

(lub dwie uczennice), z niższych klas gimn., realn, i t. p., przyjmę na mieszkanie z utrzymaniem i obsługą, od 18 złr. Dla panienek na żądanie pomoc w naukach (fortepian w domu). Część zapłaty przyjmę w naturaljach. Dozór i opieka troskliwa. — Łaskawe zgłoszenia: **„L. H. Teleszniecka** ul. Szewska L. 21 I ptro, front. 2464 4 3

Leśniczy egzaminowany

wszechstronnie wykształcony, z dobremi poleceniami, poszukuje posady w Galicji lub do Królestwa Polskiego. Łaskawe zgłoszenia dla „Leśniczego l. 2468“ uprasza przesłać do działu inser. „Głosu Narodu“. 2468 3 3

Potrzebujemy

2-ch Pomocników

młynarskich

możliwie obeznanych także z ciesielską lub stolarską robotą.

Zgłoszenia uprasza: 2510 2 2

„Cukrownia Przeworsk.“

Według najracjonalniejsze[illegible] runkowo najlepszej metody p[illegible] udziela lekcyj języka franc[illegible] syjskiego M. Bronicki, b[illegible] Paryża, zamieszkały przy [illegible] skiej Nr 3 piętro III. Meto[illegible] litza jest imitacją natury[illegible] bowiem temi samemi spo[illegible] mocą jakich natura daje [illegible] ciom poznać ich język rodzi[illegible] kie tłomaczenia są nai upełn[illegible] Uczący się, o pierwszej lek[illegible] jak tym, którego się chce na[illegible] toda ta nie wymaga ze strony[illegible] się prawie żadnego wysiłku, [illegible] jest tylko pilna uwaga w cza[illegible] dów, bardzo więc może być [illegible] dla osób dorosłych które nie [illegible] poświęcić się żmudnym studjo[illegible] tyki francuzkiej, jakieby z[illegible] prowadziły do zamierzonego [illegible] raz każe lekcje podług meto[illegible] litza i poświęcając na to j[illegible] godziny dziennie, z pewnością [illegible] miesiąca lub dwóch najwyżej [illegible] od uzłożenia lingwistyczn[illegible] mogły rozmawiać, czytać i pis[illegible] cuzku, lub względnie po rosy[illegible]

Pierwsza lekcja próbna je[illegible] lana bezpłatnie. — Lekcje ju[illegible] poczęty. 2526

Wdowa po urz[illegible] ku sądowym

przyjmie pp. Studentów z gimn[illegible] lub realnych szkół na stancję, p[illegible] stępnymi warunkami, zapewnia[illegible] najtroskliwszą opiekę i wygody[illegible] w naukach przez syna akademi[illegible] roku, lub drugiego z 8-mej kl[illegible] Fortepian w domu. Kraków, P[illegible] l. 15, II ptro, drzwi 8, pod lit. [illegible] 2500 2 3

Poszukuje si[illegible]

PANIEN[illegible]

uzdolnionych w ekspedycji mas[illegible] do fabryki 247

JÓZEFA BIALIKA w Krak[illegible]

ul. Floriańska L. 5

Handel koloni[illegible]

z restau[illegible]

w Krakowie, w śródmi[illegible] brze prosperujący **do n[illegible]** Wiadomości udzieli: *Piotr [illegible] szewski*, Kraków, ulica Ka[illegible] ska Nr. 3. 24

Jednego Studo[illegible]

z lepszej rodziny, — uczęszczające[illegible] szkół gimnaz. lub realnych, pr[illegible] inteligentna rodzina na mieszkani[illegible] z całem utrzymaniem. — Adre[illegible] Dział inseratowy „Głosu Narod[illegible] l. **2480.**

Folwark

200-morgowy, o 3 mile od K[illegible] w doskonałej glebie, obciążony p[illegible] hipoteczną amortyzacyjną, za [illegible] kilkunastu tysięcy koron [illegible] **zaraz z plonami do na[illegible]** Wiadomość u adwokata [illegible] skiego, Grodzka 44.

Biedny Uc[illegible]

VI klasy gimnazjalnej, które[illegible] z powodu nieurodzaju i klęsk[illegible] tarnych, nie są wstanie dać mu [illegible] żej materjalnej pomocy, zwr[illegible] prośbą do serc litościwych o [illegible] p. moc, na sprawienie sobie m[illegible] i książek szkolnych. — Łaskaw[illegible] przyjmuje Administracja „Głosu [illegible] dla „Biednego Ucznia“ l. ab adr[illegible] dział inser. „Głosu Narodu“.

Szukam Posady odpow[illegible]

do towarzystwa, do nauki [illegible] pianie wyższej, francuskiego [illegible] i t. d. — Posiadam spo[illegible] dzenia panienek pensjonarski. — **Kraków, Hotel Krakowski, l. p.,** Godziny umowy do południa.

W najgłębszej poko[illegible]

ze łzami udaję się do Łask[illegible] Publiczności, jestem nieszczęś[illegible] po nauczycielu ludowym z ob[illegible] ką od lat kilku umysłowo n[illegible] nieuleczalną i w sucnotach, a r[illegible] znikąd pomocy, przeto udaję się w wsparcie — mieszkam wspóln[illegible] mam czem ubogiego kącika za[illegible] zaDobrodziej gorąco modlić

Z prośbą
Rozalia Wic[illegible]
ulica św. Jan. Nr. 9, II [illegible] w podwórzu.

Rumpel & Waldek

przedsiębiorstwo budowy wodociągów krakowskich

i zakład instalacyjny.

Polecamy się P. T. Szan. Publiczności do wykonywania **instalacyj wodociągowych** wewnątrz realności, jakoteż **klozetów, łazienek** itp. po najtańszych cenach i pod przystępnymi warunkami.

Biuro i nieustająca wystawa przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych, znajdują się **przy ulicy Zwierzynieckiej L. 4.**

TELEFON 109. 799 46 52

Kosztorysy na żądanie darmo.

Wódki zdrowotne

Z DYSTYLARNI

Dra Jana Zdunia i Spółki

z Raby wyżnej.

Winiak, Jałowczak, Borówczanka, Żytniówka, Kontuszówka, Kminkówka, Gorzka, Tarniówka, **poleca**

„Skład Win Greckich“

Kraków, ulica Jagiellońska L. 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Kra[illegible]